

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAI

Nr 12 (1312)

Niedziela, 22 marca 1987 r.

Rok XXIX

Posoborowe przemiany w Polsce na tle sytuacji Kościoła na Zachodzie (3)

Posoborowe doświadczenia Kościoła polskiego

Kształt życia Kościoła w Polsce doby posoborowej, obejmuje elementy zainspirowane przez Sobór, ale i takie, a może przede wszystkim takie, które swymi korzeniami tkwią w immanentnej dynamice Kościoła, wypowiadającego się w jego tradycji uwarunkowanej duchem narodu, i biegiem jego historii. Wszystko to zrosło się w organiczną całość i składa się na tę tak trudną do adekwatnej oceny rzeczywistość, jaką jest współczesny polski katolicyzm. Nie sposób więc porywać się na jego wypukłą charakterystykę. I dlatego ograniczę się do zasygnalizowania pewnych elementów, które w krajobrazie polskiego katolicyzmu odgrywają istotną rolę, a z drugiej strony w dość wyraźny sposób wiążą się z inspiracjami Soboru. Myślę, że są nimi: życie liturgiczne, specyficzna praktyka życia religijnego oraz odnowa charyzmatyczna.

Życie liturgiczne miało w intencjach Soboru stać się pierwszym ogniwem soborowej odnowy. W jakimś zakresie oczekiwania te spełniły się. Potwierdził to II Nadzwyczajny Synod Biskupów, który, może zbyt optymistycznie, stwierdził, że „odnowa liturgiczna jest najbardziej widocznym owocem całego dzieła soborowego”. W rzeczy samej, zwłaszcza wprowadzenie do liturgii języków narodowych, a także włączanie do niej bardziej wyczerpująco i zrozumiale przedstawionej w tekstach biblijnych historii zbawienia, zbliżyły ludzi do sprawowanego w Kościele kultu Boga.

Ta bezsporna wartość, dzielona, jak stwierdził ostatni Synod, z całym poso-

borowym Kościołem, nie pociągnęła za sobą w Polsce — jak też gdzie indziej głębszego wnikięcia w tajemnicę zbawienia, jaką kryje w sobie chrześcijańska liturgia, a w konsekwencji większego wpływu na życie i chrześcijańskie postępowanie. Rodzi się pytanie, czy i jedno i drugie nie jest w poważnym stopniu rezultatem nie w pełni szczęśliwie zrealizowanej reformy soborowej, redukującej zbytnio w liturgii mszalnej pierwiastki dynamiczne i dramatyczne zapewniające jak np. w liturgii prawosławnej hieratyzm i spontaniczne odczucie misterium.

Polskiemu uczestnictwu we Mszy św. niedzielnej, katolicyzm zachodni niemal powszechnie wytyka jeden jeszcze brak, a mianowicie nikłe ilościowo przez jej uczestników przystępowanie do Komunii świętej. W naszym polskim odbiorze jednak, choć trudno nie uznać w tym także i braku, nie można nie widzieć, że jednym z korzeni tego faktu jest żywe odczucie zła moralnego, co w konsekwencji zamyka drogę do misterium eucharystycznego zjednoczenia w Komunii świętej. Z tym wiąże się również ciągle istniejący pietyzm dla sakramentu pokuty. Trudno nie przyznać, że w tym punkcie istnieje zasadnicza różnica między katolicyzmem polskim a katolickim Zachodem, różnica w ocenie której ten pierwszy jest mocno przekonany, że ma rację i nie chciałby, żeby ona zniknęła poprzez przejście bez reszty perspektywy zachodniej. Przerażają go rezultaty, czy raczej ich deprymujący brak wyrażający się w zastraszająco postępującej laicyzacji mimo masowego przystępowania do Komunii świętej.

Ze swoistym podejściem katolicyzmu polskiego do pobożności liturgicznej,

wiąże się sprawa praktyk pobożnościowych paraliturgicznych, które w przeszłości zajmowały sporo miejsca w życiu Kościoła polskiego. Trzeba otwarcie powiedzieć, że reforma liturgiczna nie stworzyła zbyt korzystnych warunków do uprawiania tego typu pobożności chrześcijańskiej i to jest niewątpliwie kolejny zarzut, jaki można i trzeba jej postawić. Jeżeli nie zakładała ona, to w każdym razie spowodowała radykalną deprecjację tego, co określało się mianem religijności ludowej, utożsamianej często z pojęciem religijności masowej. Ten punkt widzenia stanowił z kolei jedno ze źródeł zdecydowanej krytycznej oceny polskiej religijności, jako religijności wyjątkowo płytkiej i dlatego w szczególny sposób zagrożonej procesami laicyzującymi. Za jej zasadniczą cechę poza sentymentalnym podłożem, uważa się koncentrację na praktykach religijnych, a w tym zwłaszcza masowe uczestnictwo w pielgrzymkach, wysoki stopień ignorancji religijnej i stosunkowo niski poziom praktyki chrześcijańskich zasad moralnych w życiu.

Nie da się zaprzeczyć, że religijność ludowa posiada duże braki, a także, że religijność polska w poważnej mierze będąc religijnością ludową, braki te z nią dzieli. Ale faktem jest również to, że anachronizmem jest po pierwsze dyskwalifikowanie totalne religijności ludowej, a po drugie twierdzenie, że religijność polska jest w sposób wyłączny religijnością ludową i to w postaci wyjątkowo prymitywnej. Potwierdzeniem pierwszego członu powyższego twierdzenia jest stanowisko przytaczanego tu tak często ostatniego Synodu Biskupów,

(Dokończenie na str. 2-ej)

który w wymowny sposób stwierdził, że „dobrze pojęta i właściwie wprowadzona w życie pobożność ludowa jest bardzo pozytywna dla świętości ludu” (s. 17).

A więc: ewidentna rehabilitacja zdeprecjonowanej w przeszłości pobożności ludowej.

Ale czy ta polska pobożność ludowa jest dobrze „pojęta i właściwie wprowadzana w życie”?

Odpowiedź na to pytanie trzeba rozpocząć od stwierdzenia, że katolicyzmu polskiego nie da się zaszeregować bez reszty do religijności ludowej. Poza poważnym odsetkiem — to prawda — katolicyzmu typowo wiejskiego i poza w dużej mierze ze wsi wywodzącym się, ale po największej części zaawansowanego intelektualnie i cywilizacyjnie żywiołem robotniczym, istnieje pokaźna warstwa inteligencji o poziomie średnim i wyższym, która nie tylko deklaruje się jako katolicka, ale jest taka w sposób świadomy i konsekwentny. Ujawniło się to w dobie kształtowania się „Solidarności”, a bardziej jeszcze w dobie jej unicestwienia. Tak w pierwszej jak i drugiej fazie, powiązanie ludzi, którzy identyfikowali się z programem „Solidarności”, z Kościołem i jego założeniami światopoglądowymi, było powiązaniem różnicowanym pod względem stopnia, ale niewątpliwym od strony jakości. Zwłaszcza wyjątkowo trudny okres walki z „Solidarnością” był okresem ujawniania się bardzo świadomej chrześcijańskiej opcji światopoglądowej u zastanawiająco dużej grupy młodej inteligencji.

Pozostaje jeszcze do rozważenia sprawa tego, czy ta stanowiąca niewątpliwie podstawowy człon katolicyzmu polskiego, religijność ludowa, reprezentuje poziom życia religijnego wyjątkowo niski. Pytanie jest bardzo szerokie i nie ma mowy o możliwości dania na nie adekwatnej i wyczerpującej odpowiedzi. Dlatego ograniczę się do dwu elementów katolicyzmu polskiego, które rzeczywiście w nim obecne, stanowią w oczach chrześcijańskiego Zachodu dowód i ważny przejaw tej prymitywnej religijności ludowej.

Na pierwszy plan wysuwa się to, co w katolicyzmie polskim można by nazwać ruchem pielgrzymkowym, rozumjąc przez niego nie tylko pielgrzymkę-gigant, jaką jest pielgrzymka sierpniowa na Jasną Górę, ale i te krocie pomniejszych pielgrzymek zwłaszcza do cudownych miejsc Maryjnych. Pielgrzymki te mają być w oczach przybyszów z Zachodu, klasyczną demonstracją religijności sentymentalnej, skupionej na łatwo przemijającym nastroju, pozbawionej niemal całkowicie pierwiastków intelektualnych, a co za tym idzie, nie

mających zbyt dużego wpływu na życie i postępowanie.

Nie da się zaprzeczyć, że niektóre z tych pierwiastków w ruchu pielgrzymkowym faktycznie występują. Ale prawdą jest także i to, że robi się wielki wysiłek, żeby ten obrosły tradycją przejaw polskiej religijności pogłębić, nasycić elementami rzetelnej katechezy i zorientować ku solidnej przemianie życiowej. Klasycznym tego przejawem jest wspomniana już, rozrastająca się stale i pogłębiająca pielgrzymka do Częstochowy. Godnym podkreślenia jej aspektem jest fakt dużego różnicowania społecznego jej uczestników, a w tym dużego ilościowo udziału ludzi młodych oraz inteligencji.

W sumie, omówiony wycinek życia religijnego w Polsce zwłaszcza w dobie posoborowej, nie może żadną miarą być uznany za dowód jej słabości i niskiej jej wartości, a przeciwnie, stanowi cenny faktor zabezpieczenia jej żywotności i trwałości.

Drugim, poza ruchem pielgrzymkowym charakterystycznym rysem polskiej religijności, jest zjawisko masowych imprez religijnych, a w tym rekolekcji i misji parafialnych. Choć zjawisko to nie budzi tylu zastrzeżeń co poprzednie, to przecież, zwłaszcza w pierwszej warstwie jest wytykane jako przejaw słabości i płytkości religijnej.

Tymczasem ani w odniesieniu do pierwszego, ani tym bardziej w stosunku do drugiego, nie jest to słuszne. Wręcz przeciwnie, obydwie te pierwiastki, każdy na swój sposób posiadają realny wpływ na siłę polskiego katolicyzmu. Masowe imprezy religijne stanowią potrzebne i skuteczne przeciwstawienie dla organizowanych masowych imprez partyjno-państwowych, obliczonych na demonstrację siły i ideologicznej prężności. Imprezy katolickie, organizowane w maksymalnej swobodzie i wolności, stanowią nie tylko okazję do manifestowania katolickich przekonań, ale są demonstracją siły i miejsca katolików w Narodzie, dających podstawę do żądania respektowania ich praw i możliwości oddziaływania na losy tego Narodu.

Jeszcze wyraziściej przedstawia się sprawa misji i rekolekcji w życiu i działalności duszpasterskiej Kościoła polskiego. Nie ulega wątpliwości, że razem z katechizacją systematycznie odbywane przy masowym napływie wiernych rekolekcje i misje, służą w zasadniczej mierze stałemu pogłębianiu życia religijnego i jego orientacji ku praktycznej realizacji wypływających z niego zasad ewangelii. Razem z duszpasterskim zaangażowaniem księży, te dwa przede wszystkim elementy składowe polskiego katolicyzmu, stanowią bastiony wiary, o które rozbija się zorganizowana propa-

ganda ateizmu i zeświecczenia. Niebagatelną wreszcie rolę odegrały one i ciągle odgrywają w popularyzowaniu nauki soborowej i wskazywaniu na sposoby jej praktycznego zastosowania. Wobec znanych i stałych ograniczeń w dziedzinie wydawniczej, ta droga krzewienia wiedzy o Soborze posiadała i posiada nadal niewątpliwe znaczenie w jego recepcji przez Kościół w Polsce.

Ostatnim ważnym fragmentem posoborowego życia Kościoła polskiego, jest polska wersja ogólnokościelnej odnowy charyzmatycznej.

Świadomie użyłem terminu „polska wersja”. Choć bowiem odnowa w Duchu Świętym posiada wszędzie te same korzenie i ten sam zasadniczy trzon treściowy obejmujący fascynację tajemnicą Ducha Świętego i Jego działaniem w Kościele, żywe zainteresowanie Pismem świętym oraz wyraźnie zaznaczająca się inspiracja Soboru. Do tego ogólnokościelnego wspólnego mianownika trzeba jeszcze zaangażowanie przede wszystkim młodych.

O polskiej specyfice odnowy charyzmatycznej można mówić przede wszystkim o odniesieniu do ruchu oazowego. Wyrósł on w kontekście odnowy liturgicznej i troski o młodzież zagrożoną indoktrynacją marksistowską. Mimo trudności i stałych szukan szybko się rozrastał, ażeby w latach siedemdziesiątych osiągnąć rangę ruchu obejmującego poważną część młodzieży w skali całego kraju i w ten sposób stać się unikalnym zjawiskiem w skali całego obozu socjalistycznego. Poza konkretną pomocą w działalności duszpasterskiej w skali parafii, ruch ten wydał wielu czynnie zaangażowanych członków „Solidarności”, a ponadto stoi mocno na zapleczu polskiego fenomenu wielości powołań kapłańskich i zakonnych. Wspomniane główne atuty ruchu oazowego — a można by wymienić jeszcze inne — czynią z niego prawdziwe i dużej miary osiągnięcie Kościoła w Polsce; osiągnięcie tym większe, że jest osiągnięciem rdzennie polskim i do tego powstałym w kontekście systematycznego, gwałtownego sprzeciwu ze strony państwa komunistycznego, uważającego programowo młode pokolenie za swoją wyłączną własność i dysponującego całym wachlarzem środków, ażeby tej rzekomej własności zażarcie bronić. Oczywiście, ruch oazowy mógł nie tylko powstać ale rozwijać się w takich warunkach, nie tylko dzięki świętemu uporowi i inteligencji jego inicjatora, ale przede wszystkim dzięki zdecydowanemu poparciu i opiece Kościoła z jego dwoma filarami, jakimi byli X. Prymas Wyszyński i X. Kardynał Wojtyła.

Ruch oazowy jest jednak tylko je-

„Wierzę w Jeden, Święty Powszechny i Apostolski Kościół”...

1. Następcy Apostołów

Skoro Piotr i Apostołowie byli potrzebni Kościołowi, to czy ich rola ograniczała się jedynie do ich życia? Generację chrześcijan, które przysły po Kościele pierwotnym, tak nie myślały. „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28, 20), powiedział Jezus do Apostołów, nakazując im głoszenie Ewangelii. Tak też zrozumieli to Apostołowie, którzy zatroszczyli się o to, by mianować swych następców. Paweł i Barnaba odwiedzali miasta, w których wcześniej głosili Ewangelie i „w każdym Kościele wśród modlitw i postów ustanowili im starszych” (Dz. Ap. 14,23). Na końcu swej trzeciej podróży misyjnej, Paweł zzywa starszych Kościoła w Efezie i wygłasza do nich wzruszającą mowę pożegnalną: „Uważajcie na samych siebie i na całe stado, nad którym Duch Święty ustanowił was biskupami, a byście kierowali Kościołem Boga” (Dz. Ap. 20,28). Paweł wybrał sobie uczniów, Tymoteusza i Tytusa, przez nałożenie rąk. W listach, jakie do nich kieruje, określa rolę biskupa, który „będzie się troszczył o Kościół Boży” (I Tym. 3,5; Ty. 1,7); prezbiterów, „którzy dobrze przewodniczą” (I Tym. 5,17) i „których, zgodnie z zaleceniami Apostoła, należy ustanowić w każdym mieście (Tyt. 1,5); diakonów (I Tym. 3,8—15).

Uwagi te znajdujemy rozrzucone

w listach spowodowanych okolicznościami, co upoważnia do stwierdzenia, że Apostołowie zatroszczyli się o to, by ustanowić swych następców, których sami wybrali i którym udzielili święceń. Od drugiego wieku sprawa jest jasna: biskup wyłoniony jest z kolegium prezbiterów i z ich pomocą kieruje swym Kościołem, głosi słowo Boże, koncelebruje Eucharystię i udziela sakramentów.

2. Papież i biskupi.

„Do społeczności Kościoła wcieli ni są w pełni ci, którzy mając Ducha Chrystusowego w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w Nim środki zbawienia i w Jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty”. (Lumen gentium, 14). Powyższe słowa pozwalają odnaleźć w dzisiejszym Kościele odpowiedzialnych, którzy zostali ustanowieni przez Jezusa Chrystusa: biskupów, stojących na czele diecezji, następców Apostołów. Z apostołami łączy ich nakładanie rąk, które od czasów apostoelskich przekazywane jest w nierozrywnej ciągłości i do którego pierwsi Ojcowie Kościoła, przywiązywali równie wielką wagę, jak do wierności doktrynie apostołów. Stolica Apostolska w Rzymie,

której biskupem jest papież, zachowała w niemal nieprzerwanej linii imiona następców Apostoła Piotra. Tylko biskupi przez udzielanie sakry innym biskupom mogą zapewnić sukcesję apostolską; tylko oni mogą wyświęcać kapłanów.

Podobnie jak Piotr przewodniczył grupie Apostołów, tak i papież przewodniczy dzisiaj kolegium biskupów w charakterze następcy Piotra i z racji swego urzędu sprawuje władzę, jaką Jezus Chrystus dał Piotrowi.

Abyśmy mieli pewność, iż Kościół korzysta z pomocy Ducha Świętego, który strzeże papieża i biskupów przed pomyłką, trzeba, by ich orzeczenia były ściśle ograniczone do zakresu ich kompetencji i by w sposób uroczysty określały jakąś prawdę wiary dla położenia kresu wszelkiej kontrowersji. I tak Pius IX mógł w 1854 r. ogłosić, że Panna Maryja była zachowana od grzechu pierworodnego, a więc Niepokalana w swym poczęciu. Pius XII w 1950 r. — że Maryja od razu cieszyła się szczęściem nieba nie tylko w swej duszy, lecz również w swym ciele. Tak poważnych decyzji nie podejmuje się w sposób dowolny i spontaniczny. Uroczyste orzeczenia dogmatyczne są rzadkie. Od dwóch stuleci było ich trzy, trzecie ogłoszone w 1870 r. dotyczyło nieomylności papieskiej.

(Dokończenie na str. 9)

(Dokończenie ze str. 2)

dnym i to dość szeroko rozumianym nurtem odnowy charyzmatycznej. Drugim, już znaczenie bliższym strukturze charyzmatyzmu jest ruch neokatechumenatu. Choć sam odżegnuje się od przynależności do ściśle pojętego ruchu charyzmatycznego, to jednak żywiołowy dynamizm tego ruchu oraz głębokie zakorzenienie w Piśmie Świętym umieszczają go w orbicie posoborowej odnowy charyzmatycznej. Ruch ten w ciągu ostatniego dziesięciolecia czyni szybkie postępy, choć nie brakuje mu napięć i trudności.

Ostatnim wreszcie, znajdującym się w

samym centrum odnowy w Duchu Świętym, jest ściśle pojęty ruch charyzmatyczny. Rozwija się on w Polsce, choć na pewno nie tak bujnie jak w niektórych Kościołach na Zachodzie szczególnie w środowiskach akademickich. W sumie więc, ten owoc soborowej odnowy jest na głębie Kościoła polskiego obecny, stwarzając dla poważnej ilości jego członków możliwości pogłębienia i autentycznego rozwoju ich życia chrześcijańskiego.

(...) Tak ustawiony profil mojej wypowiedzi, zwalnia mnie od wniosków końcowych i ocen. Od jednego jednak wniosku — refleksji trudno mi się powstrzymać. Stanowi on konstatację faktu, że

tok przeobrażeń posoborowych jakie dokonały się w Kościele, choć może i chyba na pewno nie przebiegał w tempie zbyt szybkim i intensywnością zbyt dużą, to jednak legitymuje się on jednym bezspornym osiągnięciem. Stanowi go to, iż Kościół polski żyjący i działający w stałej i ostrej konfrontacji z wrogim ideologicznie ustrojem, na pewno nie utracił swego stanu posiadania, przeciwnie, jak chyba nigdy w jego dziejach, cały Naród ma na swojej stronie. Czyż nie jest to wymowna legitymacja jakości dokonanych przez niego soborowych przeobrażeń?

Ks. prof. Stanisław NAGY

Kronika

● Sekretarz generalny latynoamerykańskiej rady biskupów CELAM, biskup kolumbijski oświadczył na spotkaniu w Bogocie, że zostanie powołana do życia katolicka agencja informacyjna, obejmująca swym zasięgiem cały kontynent. Dzięki własnym środkom masowego przekazu, powiedział biskup, Kościół będzie mógł przyczynić się skutecznie do realizowania pokojowych przemian społecznych na kontynencie latynoamerykańskim. Inny biskup z Wenezueli, oświadczył, że Kościół musi mieć swe własne środki przekazu, ponieważ w krajach o reżimie totalitarnym media kościelne są często jedynym głosem „alternatywnym” w stosunku do propagandy oficjalnej.

● W święto Objawienia Pańskiego, parafię Puńsk odwiedził pasterz diecezji łomżyńskiej, bp. Juliusz Poetz. Odprawił Mszę św. w języku litewskim i wygłosił również po litewsku krótką homilię. Przybył do Puńska, by w uroczysty sposób rozpocząć rok 600-letniego jubileuszu chrztu Litwy. W parafii Puńsk 75 proc. stanowią wierni narodowości litewskiej. Jest to najbardziej zwarta i największa społeczność litewska w diecezji obok parafii Sejny, która liczy ok. 2 tys. Litwinów i parafii Smolany liczącej ponad 400 Litwinów. W czasie Mszy św. śpiewy mszalne wykonywał litewski chór działający przy kościele już od ponad 100 lat.

● Podczas prac trwającego w Wiedniu od 4 listopada trzeciego spotkania weryfikacyjnego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zabrał głos ks. prałat J. Backis, zastępca przewodniczącego delegacji Stolicy Apostolskiej na to spotkanie. Przedstawił on w 10 punktach katalog swobód religijnych, które władza państwowa powinna zapewnić osobom wierzącym. M.in. wyrażony został postulat, by wierzący nie byli gorzej traktowani od innych obywateli w wymiarze prawa cywilnego i w dziedzinie życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Ponadto wierzący powinni dysponować własnymi środkami przekazu dla celów religijnych i mieć także dostęp do środków przekazu, które służą całej społeczności narodowej i państwowej.

W JAKI SPOSÓB MYŚLĄ NASZE DZIECI

Dla większości z nas, „nowych imigrantów”, którzy znaleźli się nagle w obcym kraju, język stanowi poważny problem i barierę w przystosowaniu się do warunków lokalnych. Z większym lub mniejszym wysiłkiem, przy pomocy rozmaitych kursów poznajemy ten język na tyle, żeby móc się porozumieć, wypełniać niezliczone formularze i ewentualnie coś napisać z jako taką ortografią i gramatyką. Z jakąż zadością patrzymy czasem na nasze dzieci, szczególnie te młodsze, które po kilku tygodniach lub miesiącach bez, zdawałoby się, najmniejszego wysiłku paplają biegle z kolegami w szkole lub na skwerku. Zachwycamy się wtedy jakie to pojętne i mądre, a co dopiero

musi być traktowany bardzo poważnie, z względu na bardzo dużą liczbę imigrantów jak i na istniejące ciągle języki lokalne (Bretonia, Korsyka, Alzacja). W piśmie „Migrations Sant” (Nr. 4, 1986) opublikowano kilka artykułów na temat problemów szkolnych dzieci imigrantów i wpływu dwujęzyczności na wyniki w nauce. Okazuje się, że można prześledzić wpływ współzależności między językiem rodzinnym i językiem środowiska na rozwój intelektualny i psychiczny dziecka. Język to nie tylko środek porozumiewania się, ale także cały zestaw czynników związanych z formacją kultury, osobowość psychiki (a nawet fizjologii — u ludzi o tym samym pochodzeniu



jak znacznie pisać i dawać sobie radę ze wszystkimi końcówkami i akcentami; wie kiedy i w którą stronę postawić kreskę, albo daszek nad tymi wściekłymi „e”, które wszystkie brzmią dla nas jednakowo. W domu na ogół stawiamy sprawę twardo i mówimy po polsku, przynajmniej na początku.

Po jakimś czasie okazuje się, że dzieciaki zaczynają bawić się po tujejszemu, a i zwracając się do rodziców wtrącają wyrazy, których nauczyły się w szkole. Wtedy na ogół postanawiamy uzupełniać wiedzę szkolną dzieci po polsku i zaczynamy uczyć je w domu z rozmaitych zebranych, pożyczonych czy przysłanych przez rodzinę z kraju podręczników. Czasem rezygnujemy i wydajemy nam się, że ułatwimy dzieciom naukę mówiąc do nich po francusku.

Sprawa nie jest prosta. We Francji problem dzieci dwujęzycznych

genetycznym np. Japończyków w Japonii i Japończyków od kilku koleń zamieszkałym w USA, stwierdza się różnice niektórych funkcji mózgowych). Sposób poznawania języka przez dorosłego jest inny niż sposób nabywania języka przez dziecko (do 10—12 lat), które chłonie język w sposób naturalny żyjąc w jego środowisku tak samo jak chłonie język matki od pierwszych: „mama”, „be-be” etc. U dziecka pierwszy raz idącego do szkoły, w wieku lat 6—7, powinien być już wytworzony cały system kulturowy środowiska rodzinnego. Jest ono w stanie nabyć nowy system związany z językiem szkoły, ale co może się wydawać zaskakujące, pod warunkiem utrzymania i rozwijania systemu rodzinnego. Co więcej, rozwój znajomości drugiego języka jest ściśle uzależniony od pierwszego. Nabycie prawdziwej dwujęzyczności jest możliwe tylko wtedy, gdy system kulturowy je-

zyka rodzinnego rozwija się wy-
starczająco intensywnie, aby dzie-
cko nie straciło poczucia identyfika-
cji ze środowiskiem języka rodzin-
nego.

Prawdą jest stwierdzenie, że wy-
niki pedagogiczne dziecka zależą w
dużym stopniu od jego sprawności
ligwistycznej, ale sprawność ta nie
musi koniecznie zależeć od liczby
języków używanych przez dziecko.
Szczególnie interesujące są wyniki
badań dzieci imigrantów fińskich w
Szwecji i dzieci frankofońskich w
Kanadzie. Okazuje się, że rozwój
intelektualny i wyniki szkolne dzie-
ci dwujęzycznych są lepsze niż dzie-
ci jednojęzycznych w przypadku
gdy drugi język jest nabywany
bez opóźnienia w rozwoju języka
rodzinnego utrzymywanego stale i
rozwijanego w środowisku rodzin-
nym. Możliwe jest wtedy powstanie
dziecka dwu niezależnych syste-
mów językowo-środowiskowych czy-
li tzw. dwujęzyczność addytywna.
Taki typ dwujęzyczności ułatwia
zresztą w znacznym stopniu póź-
niejszą naukę kolejnych języków.
Natomiast w przypadku, gdy dru-
gi język jest nabywany przedwcześ-
nie i jego rozwój zastępuje roz-
wój języka rodzinnego powstaje u
dziecka mieszanina dwu kultur i ję-
zyków (dwujęzyczność różnicowa) i
bardzo częste jest opóźnienie za-
równo w rozwoju intelektualnym
jak i w wynikach pedagogicznych.
Ten drugi typ dwujęzyczności mo-
że w konsekwencji doprowadzić do
sytuacji, w której żaden z języków
nie jest opanowany całkowicie, czy-
li do tzw. półjęzyczności.

Niebezpieczeństwo nie leży w
kontakcie z dwoma językami, ale w
niewystarczającym kontakcie z każ-
dym z nich. Sam fakt, że dziecko
potrafi w miarę biegle posługiwać
się dwoma językami i co tak czę-
sto nas zachwyca, nie świadczy o
wystarczającej znajomości obu.

Wraz z nabywaniem sprawności
językowych dziecko uczy się nie
tylko komunikować, ale formułować
myśli, przekazywać je, analizować
informację. Zrozumienie tekstu mu-
si być uzupełnione rozumieniem
kontekstu. Najlepszym przykładem
może być tu problem dowcipów i
anegdot, w których sens ukryty
jest w skojarzeniu z pojęciami za-
korzeniowymi w świadomości lub
podświadomości. Przynajmniej się,
jak często śmiejemy się z dowci-
pów, bo widzimy, że inni się śmie-
ją, albo, że tak wypada, a tak na-
prawdę, to mimo, że rozumiemy w
nim wypowiedziany tekst, nie wie-
my „co w nim śmieszne”.

Zaczyna się od bajek opowiada-
nych przez rodziców i kontynuuje
poprzez teksty pisane i czytane.
Pierwsze analizowanie tekstu opo-
wiadane przez matkę przed za-
śnięciem ułatwia fakt, że jest on
wielokrotnie powtarzany. Wiemy
wszyscy jak często dziecko lubi
słuchać kilka razy tej samej baj-
ki. Telewizja z nadmiarem infor-
macji przekazywanej w szybkim
strumieniu, nie zastępuje matki o-
powiadającej bajkę o Czerwonym
Kapturku. Ponadto telewizja prze-
kazując tekst połączony z obrazem,
dźwiękiem i mimiką nie rozwija
zdolności analizowania semantycz-
nego. Odbija się to później na u-
miejętności komponowania i anali-
zowania tekstu pisanego. Problem
wpływu telewizji dotyczy wszy-
stkich dzieci a nie tylko dzieci ob-
cojęzycznych.

Dzieci imigrantów mają szansę
jednoczesnego rozwoju dwu kultur
i wzbogaconego o te dwie kultury
rozwoju intelektualnego. Dziecko
musi rozwijać się w środowisku
kultury swojego języka rodzinnego
po to aby mogło nabyć drugi ję-
zyk. Do tego konieczne jest dowar-
tościowanie języka w środowisku
rodzinnym i w grupie narodowej.
Rodzice, którzy próbują pomóc
dziecku poprzez zwracanie się do
niego w języku obcym nie zdają so-
bie często sprawy, że efekt jest od-
wrotny. Rzadko znajomość drugie-
go języka jest u rodziców na tyle
wystarczająca by przekazać go w
sposób naturalny i pełny. Następu-
je jednocześnie deprecjacja pierw-
szego języka i utrata identyfikacji
z nim. Strata identyfikacji spowo-
dowana utratą języka rodzinnego
grozi nawet w skrajnych przypad-
kach zaburzeniami psychicznymi.
Natomiast pełna dwujęzyczność (o-
parta na dogłębnym poznaniu dwu
języków) daje dziecku nie tylko u-
łatwiony dostęp do poznawania ko-
lejnych języków obcych, ale także
klucze do obu kultur. Nie warto
chyba odrzucać jednego z tych
kluczy (czy to będzie polski, arab-
ski, portugalski czy włoski) pod
pretekstem, że ma się drugi (fran-
cuski). Praktycznie nie jest to pro-
ste. Wymagać, może od rodziców
i środowiska zwiększonego wysiłku
i dodatkowej pracy w sytuacji,
kiedy problemów i tak nie brakuje.
Ale przede wszystkim musimy zda-
wać sobie sprawę z istnienia i ta-
kiego problemu oraz popierać wszel-
kie inicjatywy zmierzające do zin-
tegracji naszych dzieci i stałego
rozwijania kultury ojczystej.

Piotr TUCHOLKA

● Francuski „Młodzieżowy Ruch
Eucharystyczny” obchodzi w tym
roku 25-lecie istnienia. Należy do
niego 60 tys. chłopców i dziewcząt
w wieku od 9 do 19 lat („Nowe
Płomienie” od 9 do 11 roku życia;
„Młodzi Świadkowie” 11 — 13;
„Świadkowie Dzisiaj” 13—15; „E-
kipy Nadziei” 15—17; „Ekipy A-
postolskie” 17—19 lat). Uczestnicy
Ruchu zrzeszeni są w grupach od
5 do 7 osób. Od kilku lat obserwu-
je się zjawisko wzmożonego na-
pływu do szeregów Ruchu młodzie-
ży pozostającej z dala od Kościo-
ła. „Przyjmować Chleb Boży, Chry-
stusa — znaczy stawać się samemu
dobrym chlebem dla drugich” —
głosi jedna z dewiz Ruchu.

● Kapituła generalna „Misjona-
rzy Miłości Bliźniego”, zgromadze-
nia braci zakonnych, założonego w
1966 r. przez br. Andrew, Australi-
jczyka, wybrała, na życzenie zało-
źcyela, nowego przełożonego gene-
ralnego. Został nim br. Geoff, rów-
nież Australijczyk. Zgromadzenie
braci „Misjonarzy Miłości Bliźnie-
go” jest odpowiednikiem gałęzi żeń-
skiej „Siostr Miłości”, założonej
przez Matkę Teresę z Kalkuty. Bra-
cia w liczbie 500 pracują w 85 pla-
cówkach w 30 krajach. Przez kil-
kanaście lat generała zgromadzenia
znajdował się w Kalkucie (zajmu-
jąc tylko jeden pokój biurowy).
Przed kilku laty został przeniesio-
ny do Hongkongu, do jednej z ubo-
gich dzielnic. Bracia opiekują się
bezdomnymi, chorymi i umierający-
mi.

● Przed kilku miesiącami uka-
zało się polskie tłumaczenie Msza-
łu Pawła VI, wydania wzorcowego
z 1971 r. 16 lat trwały prace tłu-
macza, redaktora i wydawcy. Fra-
gменты tego Mszału ukazywały się
wprawdzie u nas w różnych wyda-
niach. Jako pierwsze ukazało się
tłumaczenie obrzędów Wielkiego
Tygodnia, później — tzw. Mszał
studyjny wydany przez Kurie War-
szawską. Mamy więc nowy Mszał,
którego rozprowadzanie do pszcze-
gólnych diecezji i parafii jest w to-
ku. Należy się spodziewać, że w
najbliższym czasie wejdzie on w
powszechnie użycie w naszych ko-
ściołach. Będzie to ważny etap od-
nowy liturgicznej w Polsce i dobrze
się stało, że dokona się to w roku
Kongresu Eucharystycznego. Ocze-
kiwane jest także wydanie małego
mszału, konieczne zwłaszcza dla
duszpasterzy wyjeżdżających do
mniejszych wspólnot.

● Uczestnicy Międzynarodowego Kongresu, poświęconego sztuce bizantyjskiej, który odbył się ostatnio w Waszyngtonie w USA, wystosowali apel do światowej opinii publicznej w sprawie ratowania chrześcijańskich pomników kultury w północnej części Cypru, zajętej przez Turków w 1974 r. Okupacja przez 40 tys. żołnierzy tureckich spowodowała wtedy ucieczkę ok. 200 tys. Greków z owych terenów. Jako krańcowy przykład „spustoszenia, rabunku i profanacji” pomników chrześcijańskich, uczestnicy Kongresu podają zamianę jednego z kościołów na ubikacje publiczne.

● Jak podało Radio Watykańskie, w Warszawie zebrała się Komisja Wspólna przedstawicieli rządu i episkopatu. Omówiony został stan dotychczasowych przygotowań do trzeciej wizyty Papieskiej w Polsce. Odbędzie się ona od 8 do 14 czerwca 1987 r. Jan Paweł II przebywać będzie w Warszawie, Częstochowie, Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Szczecinie i Tarnowie. Komisja Wspólna zwraca się do społeczeństwa, by uczynić wszystko w każdym mieście oraz w każdej wsi, aby wielkiego Rodaka powitała Polska czysta, trzeźwa, pracowita i gospodarna. Ustalono zasady ścisłej współpracy pomiędzy Państwem i Kościołem w przygotowaniu wizyty, aby zapewniony został jej godny przebieg. Społeczeństwo będzie szeroko informowane o przygotowaniach do wizyty i o niej samej. Uzupełniono także stan zespołu do wychowania w trzeźwości i walki z alkoholizmem.

● Dla Zgromadzenia Księży Marianów obecny rok jest rokiem wyborów nowego zarządu oraz beatyfikacji arcybpa Jerzego Matulewicza. Nowy zarząd Zgromadzenia zostanie wyłoniony na Kapitule Generalnej, która rozpocznie się w Rzymie 11 czerwca. Kulminacyjnym wydarzeniem dla całego Zgromadzenia będzie beatyfikacja arcybiskupa, której dokona papież Jan Paweł II, 28 czerwca w Rzymie. Arcybiskup Jerzy był Litwinem, ale wiele lat pracował dla społeczeństwa polskiego w Kielecach, Warszawie i Wilnie. W latach 1918—1925 był ordynariuszem diecezji Wileńskiej. Zmarł w Kownie 27 stycznia 1927 r. spełniając obowiązki zleczone mu przez papieża Piusa XI. Szczególną cechą jego duchowości była ofiarna służba Kościołowi.

CZY POLSCY KATOLICY będą mogli się organizować?

Uwolnienie więźniów politycznych we wrześniu ubiegłego roku wzbudziło w aktywnej części polskiego społeczeństwa szereg nadziei. Kościół komentując to wydarzenie wskazywał władzom, iż powinny szukać takich rozwiązań, które zapobiegłyby powstawaniu problemu więźniów politycznych w przyszłości. Sugerował znane rozszerzenie wolności organizowania się i publicznego głoszenia opinii. Tego samego zagadnienia dotyczył, ogłoszony w jakiś czas później, a zdjęty przez cenzurę, artykuł księdza Orszulika w „Tygodniku Powszechnym”. Wbrew temu co mogłoby się wydawać artykuł nie zawierał rewolucyjnych instrukcji ani obraźliwych stwierdzeń pod adresem władz. Gros jego treści (znane z biuletynu wydawanego przez Sekretariat Episkopatu) a więc to co przstraszyło władze i cenzurę, to cytaty ze społecznych encyklik papieża. Rzecz w tym, że dotyczyły one prawa człowieka do zrzeszania się w różnego rodzaju związki. Autor odnosząc te stwierdzenia do sytuacji panującej w Polsce dowodził palącej potrzeby powstania autentycznych organizacji społecznych, czy to w postaci zrzeszeń o charakterze religijnym, organizacji młodzieży, czy nawet związków zawodowych. Jak dalej potoczyły się wypadki, wiemy. Władza, po raz kolejny, okazała się niezdolna do zaakceptowania rzeczywistych potrzeb społeczeństwa wbrew deklaracjom o konieczności dialogu.

Przyjrzyjmy się jednak sprawie z drugiej strony. Jak na propozycje wysuwane przez Kościół zareagowali katolicy świeccy? Wydaje się, że ogół laikatu jest psychicznie i koncepcyjnie nieprzygotowany do podjęcia zorganizowanej działalności. Wiadomo, że jedynie młodzież akademicka, czy z racji większego dynamizmu, czy z innych względów okazała się skłonna do podjęcia inicjatywy organizacji o charakterze katolickim. Najbardziej konkretny kształt przybrały te starania chyba w Poznaniu, gdzie grupa studentów Uniwersytetu złożyła u władz wniosek o zarejestrowanie Związku Akademickiego „Universitas”. Celem Związku, w zamierzeniu jego twórców, miałyby być „kształtowanie w oparciu o nauczanie Kościoła katolickiego, osobowości młodzieży akademickiej dla pogłębienia jej świadomości religijnej, patriotyzmu i zaangażowania społecznego”. W proiekcie deklaracji ideowej czytamy: „Zródłem naszych poglądów i postaw jest wiara katolicka i chrześcijański

system wartości. Wyrażane przez nas dążenia wyrastają również z przyjęcia tradycji cywilizacji zachodniej, opartej na chrześcijańskich podstawach. Z idei tych wypływa przekonanie o podmiotowości każdej osoby ludzkiej obdarzonej w przyrodzone i niezbywalne prawa”. Zwracając uwagę na obecność człowieka w wymiarze społecznym, autorzy deklaracji wskazują na dwie zasadnicze wspólnoty w jakich się ona wypełnia — rodzinę i naród. Piszą m. in.: „Prawa służące realizacji jej wychowawczych celów są pierwotne względem praw państwa, które powinno je zagwarantować i ochraniać”. „Wspólnota narodowa, umożliwiając twórczą aktywność i korzystanie z wytworzonych przez siebie dóbr, wnosi własne niepowtarzalne wartości do ogólnoludzkiej skarbnicy, przyczyniając się zarazem do wszechstronnego rozwoju jednostki. Dla twórców organizacji podstawą wartościowania rzeczywistości społecznej jest nauka społeczna Kościoła, zaś podstawą obecności społecznej jest nauka społeczna Kościoła, zaś podstawą obecności w życiu społecznym „roztropna troska o dobro wspólne zgodna z zasadą pomocniczości”. Wyznawane wartości chcą oni realizować „poprzez służbę społeczną rozumianą jako wierność przykazaniu miłości w szerszym niż tylko jednostkowym wymiarze”. Terenem działania organizacji ma być środowisko akademickie, uniwersytet. „Uniwersytet to autonomia i pluralizm, miejsce spotkań odmiennych systemów wartości i światopoglądów”. Poprzez swą działalność „Universitas” miałyby wziąć udział w wysiłku na rzecz podniesienia poziomu intelektualnego i moralnego społeczeństwa, obrony podstawowych wartości i tradycyjnych form życia społecznego. „Istniejące obecnie struktury organizacyjne” zdaniem założycieli Związku, „nie obejmujące całości społeczności akademickiej, nie były w stanie zadania tego wypełnić”. W zakończeniu deklaracji jej autorzy piszą: „Chcemy tworzyć Polskę na miarę naszych oczekiwań, Polskę zajmującą należne jej miejsce w chrześcijańskiej rodzinie narodów”.

Czy twórcom Związku uda się zrealizować ich zamierzenia? Pytanie pozostałe otwarte. Wydaje się jednak, że niezależnie od rezultatów, tedy, na dłuższą metę, prowadzi drogą do samoorganizacji społeczeństwa. Oby takich przykładów było więcej.

Piotr MIERECKI

Przytulisko dla bezdomnych we Wrocławiu

Beatyfikowany w czasie drugiej pielgrzymki papieskiej do Polski brat Albert Chmielowski użył pierwszy tego terminu, przytulisko. Oznaczało ono budynek, w którym mógł się schronić każdy potrzebujący dachu nad głową. Myślę, że można porównać polskiego brata Alberta z francuskim Abbé Pierre i jego wspólnotą Emmaus — obaj opierali się na podobnej regule, która była po prostu służbą najuboższym. Pierwszym lokalem użyty przez brata Alberta w tymże celu, mieścił się w Krakowie przy ulicy Krakowskiej w miejskiej ogrzewalni. Stopniowo Jego dzieło rozszerzało się — przybywało pomieszczeń, powstało atelier, gdzie biedni domownicy zarabiali swoją pracą na utrzymanie domu. Stopniowo brat Albert nadał formę organizacyjną swojemu zgrupowaniu. Przetrwali do dzisiaj jako Bracia Albertyni; jest ich niewielu, nie bardzo też mogą rozwijać działalność w duchu swojego założyciela w państwie, w którym zadekretowano, że nie ma ubogich i bezdomnych. Bardziej rozwinęła się gałąź żeńska zgrupowania, czyli siostry Albertynki.

W latach osiemdziesiątych powstało we Wrocławiu przytulisko dla bezdomnych; inicjatorem był Jerzy Januszko zainspirowany postacią brata Alberta. Niedawno ukazał się w niezależnym piśmie KOS nr 104 tekst będący wystąpieniem Januszki na zorganizowanym przez kościół seminarium na temat „Ruchy społeczne na rzecz cywilizacji miłości”. Oto fragmenty tego wystąpienia: (...) Trzy lata temu z inicjatywy kilku osób powstało schronisko dla bezdomnych. Któż to jest bezdomny? Przyzwyczajli-

my się myśleć, że są to alkoholicy i degeneraci różnego rodzaju, to nieprawda (...). Rzecznik rządu Urban twierdzi, że bezdomnych nie ma w Polsce, mimo problemów mieszkaniowych. W rzeczywistości jest ich około pół miliona. Docierają do nas u kresu sił, ludzie starzy, chorzy — umierający na raka czy na gruźlicę, — pozbawieni dachu nad głową, nie posiadający rent czy emerytur. W ciągu trzech lat naszej działalności, przewinęło się przez nasze schronisko 800 osób, choć dysponujemy zaledwie 50-oma lichymi łózkami; czasami śpi u nas ponad setka ludzi. Śpią na ziemi, na krzesłach, wszędzie gdzie jest trochę wolnej przestrzeni. Jeden z tych bezdomnych to był sportowiec, były mistrz Polski. Niejednokrotnie dzięki niemu grano polski hymn na zawodach międzynarodowych, teraz zaś pozbawiono go renty inwalidzkiej mówiąc, że jego inwalidztwo jest wynikiem sportowej aktywności... Jest wśród nas były artysta cyrkowy z Warszawy, który przepracował w cyrku 16 lat. Podczas jednego z występów spadł z konia, stwierdzono, że nie ma prawa do renty ponieważ był zatrudniony na podstawie umowy o pracę na czas określony...

Przywożą nam naszych lokatorów milicjanci. Otwierają się drzwi samochodu i starszerek wypchnięty stają przed naszymi drzwiami, tak trafiają do nas.

Jest to jedyne tego typu schronisko w naszym kraju, a przecież powinny istnieć wszędzie, przede wszystkim w wielkich miastach. Brakuje też ludzi, którzy by się mogli zająć tymi sprawami; np. te-

raz jesteśmy tylko we trójkę, przecież są setki ludzi, którym trzeba pomoc, którym trzeba się zająć. Według naszych ocen jest około 250 tysięcy bezdomnych kobiet w Polsce, (...) Trzeba to wreszcie powiedzieć głośno. Żeby dostać się do domów rencisty trzeba czekać aż ktoś umrze i zwolni się miejsce. Większość bezdomnych to inwalidzi, pierwszej lub drugiej grupy, ale nie mają rent gdyż nie są w stanie dowieść, że pracowali wymaganą ilość lat.

Nasze schronisko jest budynkiem drewnianym, barakiem, nie wyposażonym nawet jak należy w instalację przeciwpożarową. Są trzy pomieszczenia do spania, w nich także śpi trójka pracowników. Czwarte pomieszczenie przeznaczone jest na nagłe wypadki, nocuję w nim ja, żeby być cały czas dyspozycyjny. Nauczyłem się robić zastrzyki, leczyć antybiotykami. Potrzeby są naprawdę ogromne. Oceniam, że w samej Warszawie jest około 50 tysięcy bezdomnych, potrzebujących, schronienia, ciepłej strawy. Ale jeżeli ktoś chce się podjąć organizowania tych rzeczy władzą szybko robi wszystko żeby taką akcją przyhamować. I nic nie można przeciwko temu zrobić. Ostatnio po jednym wystąpieniu w kościele milicja mnie przesłuchiwała, zarzucając mi, że wypowiadam się w imieniu ludzi, którzy nie istnieją w Polsce.”

Schronisko, przytulisko potrzebuje pomocy, pieniędzy, lekarstw, proszku do prania, żywności... Adres domu: Wrocław, ulica Lotnicza 103.

S.W.

Na marginesie francuskiej prasy katolickiej

LIKWIDACJA KARMELU w OŚWIĘCIMIU

Wydaje się, że dobiegł końca spór o klasztor karmelitanek założony w Oświęcimiu pod koniec roku 1984. Kościół krakowski uzyskał zgodę od władz, na ulokowanie karmelitanek w dawnym budynku teatru miejskiego, przylegającym do oświęcimskiego obozu koncentracyjnego. Inicjatywa z gruntu słusza, mająca służyć pojednaniu katolików i Żydów, spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem ze strony żydowskiej opinii publicznej. Przedstawiciele wyznania mojżeszowego domagali się zlikwidowania klasztoru, uznając, że budynek ten w którym Niemcy składowali gaz do mordowania ludzi stanowi integralną część obozu, — miejsca eksterminacji milionów Żydów z całego świata. Według tradycji żydowskiej

jest to miejsce na wieki przeklęte, miejsce skupienia, milczenia. Dlatego też środowiska nie chciały, aby na tym terenie znalazł się klasztor katolicki; uznali to za próbę ingerencji. Kardynał Macharski, w diecezji którego znajduje się Oświęcim wyjaśniał cierpliwie sens i idee utworzenia klasztoru kontemplacyjnego w tym właśnie miejscu. Zamknięte za murami karmelitanki miały zanosić modlitwy do Boga, prosząc o wybaczenie za straszne barbarzyństwo niemieckich nazistów. Szybko jednak w rzeczową dyskusję wdały się emocje i nasiliły naciski środowisk żydowskich. Akcji rozjemczej podjął się kardynał Lyonu Mgr Decourtray. Nastąpiły spotkania w Genewie. Stronę żydowską reprezentował Theo Klein, pre-

zydent organizacji żydowskich we Francji. Klasztor, który miał być znakiem pojednania, stał się znakiem niezgody. Przedstawiciele Kościoła katolickiego doszli do wniosku, że nie można upierać się na siłę przy swoim stanowisku i w porozumieniu z ubiegłego roku ustalono, że zostanie wstrzymany remont budynku, zamieszkałego już przez siostry. Obecnie zaś jak informuje tygodnik „La Vie” z 5 marca, katolicy postanowili zarzucić swój pierwotny projekt. Siostry wyprowadzą się w ciągu 2 lat do innego miejsca modlitwy. Oświęcim pozostanie zgodnie z życzeniem wspólnoty żydowskiej, miejscem wieczystej ciszy.

Stanisław Grodzki

SIDA – EPIDEMIA XX WIEKU (1)

SIDA (Syndrome d'Immuno-Déficience Acquis) znany również pod nazwą AIDS (Acquired Immuno-Deficiency Syndrome) jest chorobą, o której wiele mówi się i pisze w całym świecie. Codziennie gazety, radio, telewizja przynoszą nowe wiadomości. Podawane cyfry wskazują na jej ogromny rozwój nie tylko w Stanach Zjednoczonych (77 proc. dotąd zarażonych), ale także w Afryce, w Europie, Azji, a nawet w Grenlandii. Według obliczeń Centrum Kontrolnego w Atlanta (Centers for Disease Control) liczba przypadków zachorowań na sidę podwaja się każdego roku. Doktor Halfdan Mahler, dyrektor Światowej Organizacji Zdrowia, stwierdza: „Znajdujemy się w obliczu prawdziwej tragedii, porównywalnej z największą śmiertelnością jaką znała nasza historia. Nie oszczędza nikogo: ani mężczyzn, ani kobiet, ani dzieci i jest w trakcie rozprzestrzeniania się po całej ziemi”.

Według ostatnich danych w samej Francji jest ok. 150 tys. zarażonych, a w całym świecie ok. 10 milionów. „Jeśli nie będziemy się bronić to w ciągu najbliższych 5 lat będzie 100 milionów chorych”, stwierdza doktor Mahler. Choroba tym bardziej przerażająca, że nie dysponujemy żadnymi lekami, ani żadną szczepionką. Jesteśmy bezbronni wobec tej zarazy jak niegdyś w średniowieczu nasi pradziadkowie wobec dżumy. „Jesteśmy nady”, jak mówi doktor Mahler. Niebezpieczeństwo nie jest ani w powietrzu ani w czasie. Choroba ta jest przenoszona albo przez kontakt seksualny albo za pomocą strzykawek używanych przez narkomanów do wstrzykiwania narkotyków. Rozprzestrzenia się szczególnie w dwóch środowiskach: homoseksualistów i narkomanów.

Akt seksualny, w momencie gdy człowiekowi udało się w nim rozłączyć przyjemność erotyczną od prokreacji za pomocą środków antykoncepcyjnych, stał się aktem darmowym, rodzajem zabawy, jedną z wielu rozrywek. Człowiek zapominał, że akt seksualny jest tym szczególnym aktem, który rodzi odpowiedzialność osoby za osobę. Czy zatem choroba, która już dzisiaj pochłania tyle ofiar nie jest karą za to, że człowiek zlekceważył prawo jakie Stwórca związał z aktem seksualnym? Lekarze mówią, że jedynym środkiem mogącym zatrzymać rozwój choroby jest albo całkowita wstrzeźliwość seksualna, lub życie seksualne ograniczone do aktów małżeńskich w całkowitej wierności. Ponieważ nie wierzy się w tę drugą możli-

wość, proponuje się masowo używanie prezerwatyw. Oczywiście, takie rozwiązanie budzi sprzeciw ze strony etyki katolickiej i sprawia, że wokół Sidy narasta dyskusja podejmująca problem etyczny.

1. Czy jest SIDA

Prezydent Reagan zwrócił się do dr. C. Everette Koop, największego autorytetu lekarskiego w USA w dziedzinie badań nad SIDA, o napisanie raportu na temat choroby. Raport ten został przedrukowany w „Le Nouvel Observateur” pt. „SIDA — jak jej uniknąć?” Według profesora, SIDA jest chorobą przenoszoną przez wirus HIV (Human Immunodeficiency Virus) odkryty w 1983 przez dr. Luc Montagnier w Instytucie Pasteura w Paryżu, a także dwa inne wirusy LAV (Lymphadenopathy Associated Virus) i HTLV-III (Human T Leukemia Virus). Atakuje on białe ciała krwi (leukocyty) i sprawia, że system odpornościowy człowieka zostaje osłabiony. Jeśli system odpornościowy nie funkcjonuje, wtedy organizm nie posiada zdolności zwalczania innych chorób. Może zostać zarażony przez bakterie i wirusy zdolne zapoczątkować takie choroby jak zapalenie płuc, zapalenie opon mózgowych czy raka. Ponieważ system obronny organizmu został zniszczony, choroby te powodują śmierć. Wirus SIDA może także zaatakować system nerwowy i przyczynić się do uszkodzenia mózgu. Uszkodzenia takie mogą rozwijać się latami i objawiać w utracie pamięci, częściowym paraliżu i zakłóceniach psychicznych.

Niektóre osoby pozostają w dobrym zdrowiu mimo zarażenia wirusem; stają się natomiast przenosicielami wirusa na innych za pomocą kontaktów seksualnych lub przy używaniu wstrzykiwanych dożylnie narkotyków. Do najczęstszych oznak choroby należy brak apetytu, gorączka, nocne pocenie się, biegunka, obrzęk węzłów chłonnych. Te objawy należą do wielu chorób i dlatego należy skontaktować się z lekarzem-specjalistą.

Pierwszą i zasadniczą drogą przeniesienia wirusa są kontakty seksualne, przede wszystkim kontakty seksualne homoseksualistów. 70 proc. ofiar Sidy w USA to mężczyźni homoseksualiści. Ryzyko zarażenia podnosi się wraz z liczbą partnerów: mężczyzn czy kobiet. Chociaż wirus Sidy znajduje się w róż-

nych płynach produkowanych przez organizm, to jednak przenika bezpośrednio do systemu krwionośnego w wyniku kontaktu seksualnego. Małżonkowie, którzy mają stosunki monogamiczne oparte na wzajemnej wierności są zabezpieczeni przed zagrożeniem na drodze seksualnej. Jeśli jeden z partnerów nie był wierny, pojawia się ryzyko. Pewność absolutną posiadają wyłącznie partnerzy zachowujący wierność i nie wstrzykujący sobie narkotyków.

Drugą kategorią ludzi najbardziej zagrożoną są narkomani. Wirus AIDS jest przenoszony przez zarażoną krew pozostałą na igle używanej strzykawki. W USA 25 proc. przypadków Sidy stanowią narkomani. Jedynym ratunkiem całkowite zerwanie z narkotykiem.

Istnieje jeszcze możliwość przeniesienia wirusa za pomocą transfuzji krwi. Dlatego zarówno w USA jak i we Francji wszystkie osoby, które oddają krew są poddawane testowi za pomocą którego wykrywa się obecność antyciał wirusa Sidy. Również kobiety zarażone tym wirusem zachodząc w ciążę ryzykują przeniesienie go na płód. Około 1/3 dzieci urodzonych z kobiet dotkniętych wirusem jest także jego nosicielami i większość z nich umiera.

Specjaliści stwierdzają, że nie istnieje żadne niebezpieczeństwo zarażenia się przez zwyczajne codzienne obcowanie z nosicielami choroby, a więc przez zwykły kontakt, chociażby dzielono pożywienie, ręczniki, szklanki, szczotki do zębów, czy się całowano. Również lekarze i personel medyczny leczący chorych na Sidę nie mogą być zarażeni przez normalny kontakt z chorym. Nie są znane przypadki przeniesienia choroby przez dzieci w szkole czy w przedszkolu jak również przez zwierzęta czy insekty.

Ks. Wacław GUBAŁA

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel. : 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:
Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:
Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:
Br. Wł. SZYNAKIEWICZ
Nr d'autorisation 60.593
Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

POWRÓT DO MIEJSC NIEOBECNYCH

Trzy lata minęły od realizacji ostatniego filmu Andrzeja Wajdy „Miłość w Niemczech”. To ogromnie długa przerwa w twórczości jednego z najpłodniejszych reżyserów polskich. Reżysera, którego każdy film oczekiwany jest przez Polaków z niecierpliwością, ale również niepokojem; co też tym razem nam pokaże, którą ze swych twarzy odsłoni.

W ciągu tych trzech lat, po odrzuceniu przez władze filmowe projektu filmu „Korczak”, do którego scenariusz napisała A. Holland, pracował Wajda dla teatru. Miłośnicy jego twórczości filmowej byli raczej zaniepokojeni tym milczeniem. Aż tu powrót na ekrany z „Kroniką wypadków miłosnych”, adaptacją powieści T. Konwickiego. Tych, którzy dobrze znają twórczość Wajdy, nie zaskoczył chyba wybór tematu. Reżyser lubi powracać do pewnych wątków, a „Kronika” jest powrotem. Mieści się bowiem w nurcie takich filmów jak „Brzezina” czy „Panny z Wilka”; filmów nostalgicznych, przepojonych liryzmem i nastrojowością.

Specjalnego wymiaru nadaje temu filmowi fakt, że w ubiegłym roku Wajda obchodził 60-lecie urodzin. Stąd być może chęć powrotu do szczęśliwej krainy dzieciństwa.

„Nie chciałbym — powiedział w jednym z wywiadów — aby widzowie mieli wrażenie, że zrobiłem ten film w miejsce innego. Odczuwałem potrzebę zrobienia takiego właśnie filmu, który by mi pozwolił zanurzyć się w świat dzieciństwa i młodości”.

Mottem, jakie wybrał Wajda dla swego filmu, jest fragment Epilogu „Pana Tadeusza”:

„Jedna już tylko jest kraina taka, w której jest trochę szczęścia dla Polaka: kraj lat dziecińczych”.

Oddaje ono świetnie przesłanie i klimat filmu: upływ czasu i ludzkiego życia, nostalgię za światem utraconym, świadomość nieodwracalnego końca. Zresztą to nie tylko utracony świat dzieciństwa, to również koniec pewnej epoki, sposobu widzenia i przeżywania rzeczywistości, zakończonej we wrześniu 39 roku.

Ten silny akcent nostalgiczny podkreśla wprowadzenie do filmu postaci Nieznajomego, którego gra sam Konwicki. To on wraz z Wajdą powraca do swoich korzeni, do początków zdobywania tożsamości.

Wymiar lub czas historyczny jest tu szalenie odczuwalny. Od pierwszej do ostatniej sceny widzimy przygotowania do wojny: manewry, ułani, działa przeciwlotnicze. Tyle, że bohaterowie pogrążeni w swoim świecie nie dostrzegają tego, co się wokół nich dzieje; lub raczej nie przywiązują wagi. Przeżywają najważniejsze dla siebie w tym momencie sprawy: pierwszą miłość, inicjację w dorosłe życie. Wydaje im się, że to, co ich spotkało jest niepowtarzalne i im tylko właściwe. Jak wszyscy bardzo młodzi ludzie żyją teraźniejszością, tylko że czasy, w których przyszło im żyć są tragiczne. Aspekt, tragicznej przyszłości tego pokolenia akcentuje Nieznajomy Konwickiego. On wie, zna przyszłość, dopowiada ją. Ale film Wajdy nie jest tragedią, wspomniane przeze mnie elementy są tam tylko subtelnie zarysowane, do widza należy wybór tego nad czym się zatrzyma, co uzna za najważniejsze dla siebie.

Sposób filmowania (zdjęcia są dziełem ulubionego operatora Wajdy od czasów „Człowieka z marmuru” — E. Kłosińskiego (podkreśla pewną niecierpliwość specyficzną dla bohaterów, zwłaszcza, gdy kamera podpatruje ich, śledzi, uczestniczy w ich życiu. Inaczej sfilmowane są sceny przyrody, a także sceny przemarszu wojsk — z ogromną dozą liryzmu i tak charakterystycznej dla Wajdy malarskości. Cały ten podwileński świat, z jego mieszkanką narodościową i kulturową, z przyrodą odczuwalną w każdym momencie życia, wszystko to ożywia Wajda, dając nam złudzenie powrotu w nieistniejący świat.

Ale i Witek nie rozstają się w zakończeniu filmu, ani nie giną. Wajda pozwolił im przeżyć. To zakończenie można jednak interpretować różnorodnie. Symboliczna scena finałowa pozwala widzowi domyśleć się przez co bohaterowie muszą przejść w przyszłości, jakie dramatyczne doświadczenia ich czekają. Z drugiej jednak strony, takie jest życie, pełne nieprzewidywanych wydarzeń.

„Kronika wypadków miłosnych”, jest filmem który spodoba się znacznej części publiczności, chociażby ze względu na nastrój, będący mieszkanką wspomnianej już nostalgii i chęci ukazania czystości wewnętrznej bohaterów; nie tkniętych jeszcze przez brutalną rzeczywistość. Trafi do tych, którzy są zwolennikami lirycznego nurtu twórczości. Być może, że i każdemu z nas film ten pozwoli na powrót do znanej tylko nam samym krainy szczęśliwości.

Iza Chruslińska

(Dokończenie ze str. 3)

3. Księża i diakoni.

Gdy na początku II wieku — szczególnie w listach słynnego męczennika św. Ignacego Antiocheńskiego — postać biskupa ukazuje się w pełnym świetle, nie jest on sam, lecz otoczony jest przez grupę starszych zwanych „prezbiterami”, którzy otrzymali specjalne święcenia przez nałożenie rąk i pomagali biskupowi w jego duchowym posługiwaniu. Rola ich staje się

szybko niezbędna, gdy wiara sięga poza miasta, mnożą się miejsca kultu i powstają parafie. Wówczas, pozostając częścią „prezbiterium” biskupa, to znaczy kolegium, które tworzą z biskupem, księża ci wykonują sami, lecz w imieniu biskupa, funkcje, jakie w zasadzie dotąd należały tylko do biskupa.

Specjalne święcenia otrzymują również diakoni. Początek tego urzędu sięga czasów apostołskich (Dz. Ap. 6). Pomagają w sprawo-

waniu Eucharystii, głoszą kazania i zajmują się doczesnymi sprawami Kościoła, zwłaszcza opieką nad biednymi. Przez kilka wieków diakonat był tylko stopniem przejściowym na drodze do kapłaństwa. Sobór Watykański II przywrócił mu jego właściwą treść. Obecnie znowu istnieje diakonat jako trwały stopień hierarchiczny w Kościele, a diakoni poświęcają się nauczaniu i pracy charytatywnej.

Ks. W. Szubert

Informacje

Tegoroczny Kurs Loreto organizowany jest już po raz dwudziesty. Służyć ma, tak jak poprzednio, pogłębianiu wiary i wiedzy o Polsce młodzieży emigracyjnej i polonijnej w wieku od 17 do 23 lat. Odbywać się on będzie w dniach 16 lipca — 8 sierpnia w ośrodku Księża Salezjanów w Cisom di Valmarino (ok. 60 km na północ od Wenecji). Miejsce zbiórki: Internat św. Kazimierza w Vaudricourt. Koszt dla jednej osoby wynosi 530 tys. lirów włoskich (odpowiednio: 270 funtów angielskich, 2650 franków

KURS LORETO

francuskich, 800 marek niemieckich) zgłoszenia na kurs przyjmuje się do 15 maja, wyłącznie za pośrednictwem miejscowego duszpasterza polskiego.

Można je kierować na następujące adresy:

Anglia: — Ks. Janusz Tworek, Kurs Loreto; Polska Misja Katolicka — 2, Devonia Road — London N1 8JJ.

Belgia: — Polska Misja Katolicka; Kurs Loreto — 80, rue Jourdan — 1060 Bruxelles.

Francja: — Polska Misja Katolicka; Kurs Loreto — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 Paris.

Niemcy: — Ks. Rektor Franciszek Mrowiec; Kurs Loreto — Jürgen Wulpenweverstr. 8 — 2400 Lübeck.

Inne kraje: — Ks. Bp Szczepan Wesoły; Kurs Loreto — Via delle Botteghe Oscure, 15 — 00186 Roma, Italia.

Wizyta Prymasa Polski Kardynała Józefa GLEMPA w Algierii

W dniach od 15. 01 do 17. 01. 1987 r. przebywał w Algierii Prymas Polski, Kardynał Józef Glemp. Przyjechał tu aby odwiedzić Jego Eminencję ks. Kardynała Duval, Arcybiskupa Algieru, który w Polsce był już dwukrotnie.

Algieria jest znana w Polsce przez kontakty kulturalne i handlowe oraz poprzez liczne grono Polaków którzy tu pracowali lub pracują. Obecnie stanowią główny trzon Kościoła praktykującego w kraju, gdzie religią rodzimą i absolutnie panującą jest Islam. Wizyta Księdza Prymasa była więc wielkim wydarzeniem dla Polonii i tutejszego Kościoła.

16 stycznia w centrum Algieru w katedrze Sacré-Coeur Prymas Polski i Kardynał Duval wraz ze wszystkimi biskupami Algierii, i licznymi kapłanami odprawili Mszę św. Liturgia była sprawowana w języku polskim i francuskim. Katedra jak prawie nigdy była wypełniona, głównie Polakami. Ta manifestacja wiary była wielkim wydarzeniem. Ukazała, że Kościół Chrystusa nie został wyparty z tych prachrześcijańskich ziem.

Polacy spotkali się w godzinach po-



południowych przy Bazylice Notre Dame d'Afrique, sanktuarium Matki Bożej, położonym nad brzegiem morza. Tam złożono Księdzu Prymasowi życzenia, wielu osobiście mogło porozmawiać z Głową Kościoła w Polsce. Po posiłku modlono się w Bazylice za Ojczyznę oraz wszystkich Polaków szczególnie tych na emigracji.

Ostatni dzień pobytu księdza Prymasa w Algierii był szczególnym wydarzeniem — został On przyjęty przez Mi-

nistra Spraw Zagranicznych, co w kraju Islamu jest raczej niespotykane.

Z Algieru Kardynał Prymas odleciał wieczorem 17. 01. 1987 r. do Rzymu. Odwiedziny Prymasa Polski tak nielicznej grupy wyznawców Jezusa Chrystusa w morzu Islamu dodało tutejszemu Kościołowi sił do dalszego świadectwa i wiary.

Ks. Stanisław KUPCZAK
(Duszpasterz polski w Algierii Ph. Wsch.)

ZMARŁ KSIĄDZ PROFESOR FRANCISZEK BLACHNICKI

W piątek 27 lutego br., w godzinach popołudniowych zmarł w Carlsbergu, w 66 roku życia, niestrudzony kapłan, charyzmatyk i działacz społeczny Ks. Prof. Franciszek BLACHNICKI.

Ks. Blachnicki był kapłanem diecezji katowickiej, wyświęcony na kapłana w roku 1950.

Działał najpierw jako duszpasterz, czynnie zaangażowany w ruchu abstenenckim i młodzieżowym, w międzyczasie

się podjął studia naukowe zakończone doktoratem z teologii. Kiedy spotykają go trudności i szykany ze strony władz nie poddaje się. Zostaje skazany na karę więzienia. Po wyjściu pracuje naukowo i dydaktycznie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, złożył ruch oazowy w Polsce z główną siedzibą w Krościenku, nawiązuje kontakty z ruchami apostolskimi na Zachodzie...

Stan wojenny ogłoszony w Polsce w grudniu 1981 roku zastaje go poza gra-

nicami Ojczyzny. Nie mogąc wrócić do Polski osiada w Carlsbergu, który obiera sobie za miejsce swej wszechstronnej działalności apostolskiej i społecznej.

Sp. Ks. Blachnicki od dłuższego już czasu chorował, ale choroba nie była w stanie osłabić jego zapału apostolskiego. Nie poddawał się jej. Ostateczną przyczyną zgonu był zator w płucach. Śmierć zastała go przy biurku podczas pracy. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 2. 03. 1987 r. w Carlsbergu.

LITURGIA SŁOWA

3 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK A

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Synowie Izraela rozbili obóz w Refidim, ale lud pragnął tam wody i dlatego szemrał przeciw Mojżeszowi i mówił: „Czy po to wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby nasze dzieci i nasze bydło wydać na śmierć z pragnienia?” Mojżesz wołał wtedy do Pana i mówił: „Co mam uczynić z tym ludem? Nie wiele brakuje, a ukamienują mnie!”

Pan odpowiedział Mojżeszowi: „Wyjdź przed lud i weź kilku ze starszych Izraela ze sobą. Weź w rękę laskę, którą uderzyłeś Nil, i idź. Oto Ja stanę przed tobą na skale, na Horebie. Uderzysz w skałę, a wypłynie z niej woda, i lud zaspokoi swe pragnienie”.

Mojżesz uczynił tak na oczach starożytny izraelskiej.

I nazwał to miejsce Massa i Meriba, ponieważ tutaj klócili się synowie izraelscy i wystawiali Pana na próbę, mówiąc: „Czy też Pan jest rzeczywiście w pośrodku nas, czy nie?”

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus przybył do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które Jakub dał synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny.

Nadeszła tam kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: „Daj Mi pić”. Jego uczniowie bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupu żywności.

Na to rzekła do Niego Samarytanka: „Jakżeż Ty będąc Żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała się napić?” Żydzi bowiem nie utrzymują stosunków z Samarytanami.

Jezus odpowiedział jej na to: „O, gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”.

Powiedziała do Niego kobieta: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy Ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie, i jego bydło?”

W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: „Každy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”.

Rzekła do Niego kobieta: „Daj mi tej wody, abym już niepragnęła i nie przychodziła tu czerpać. Widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali ci cześć Bogu na tej górze, a wy mó-

wicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga”.

Odpowiedział jej Jezus: „Wierz Mi, niewiasto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem, już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, i takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie”.

Rzekła do Niego kobieta: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko”.

Powiedział do niej Jezus: „Jestem Nim Ja, który z tobą mówię”.

Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej kobiety mówili: „Wierzmy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata”.

U ŹRÓDŁA ŻYCIA BOŻEGO

W czasie Wielkiego Postu w opisie Męki Pańskiej czytamy, że setnik przebił włócznią bok Chrystusa i otworzył serce, a z serca wypłynęła krew i woda. Spełnił się proroczy gest Mojżesza uczyniony na pustyni. Uderzył mianowicie laską w skałę, wyprowadzając z niej wodę, i pochylił się nad tą wodą ludzie pragnący. Setnik uderzył włócznią w skałę Chrystusowego serca i wypłynęło z niej źródło wody żywej. Jest to nie wysychające nigdy źródło, z którego wypływają źródła żywej wody, tryskającej na życie wieczne. Dlatego odmawiamy w litanii: „Serce Jezusa, źródło życia i świętości, źródło wszelkiej pociechy...”

Každy z ludzi może do tego źródła podejść. Znajdzie je zawsze pełne i czyste. Może się w tej wodzie obmyć, aby sam stał się czystym. Może się tej wody napić, aby miał w sobie życie wieczne. Może do niej wracać po wielekroć razy, aby u-

twierdzać w sobie synostwo Boże i braterstwo z Jezusem Chrystusem. I tak może się ciągle powtarzać ta przemiana człowieka, która dokonała się przy studni Jakubowej. Samarytanka uwierzyła i przyjęła dar braterskiej miłości od Chrystusa. Stała się innym człowiekiem. Przyproceedziła też Chrystusowi mieszkańców swego rodzinnego miasta, aby i oni otrzymali to, czym Chrystus wzbogacił i odmienił jej serce.

Spróbujmy nad tymi prawdami pomyśleć w czasie Wielkiego Postu. Rekolekcje wielkopostne są bardzo sposobnym momentem — okazją do spotkania z Chrystusem i przeprowadzenia tego dialogu jeszcze raz od początku. Możemy i my spotkać Chrystusa u źródła żywej wody, u źródła Jakubowego. Jakub, który był ojcem dwunastu pokoleń Izraela, podarował tę studnię spotkania dzieciom swoim na

wszystkie czasy. Samarytanka wspomina to dobrodziejstwo wyświadczone przez praojca Jakuba. Chrystus, który jest kamieniem węgielnym Nowego Przymierza i nowej wspólnoty międzyludzkiej, stworzył z woli Ojca Swego Niebieskiego niewyczerpane źródło łask, do którego przychodzą wszyscy wierzący członkowie wspólnoty Kościoła i usiłują z niego zaczerpnąć wody żywej, która bije ku żywotowi wiecznemu.

Starajcie się przeżyć w rekolekcjach tę prawdę o wodzie żywej, która dociera aż do dna naszego człowieczeństwa i staje się niewygaszonym źródłem życia i w której można się obmywać aż do doskonałej czystości. Do tego źródła Chrystusowego winien przynajmniej co pewien czas wracać każdy człowiek i zależnie od sytuacji powtarzać — może innymi słowami — ten dialog o żywej wodzie po to, by odejść nie tylko obmytym, ale i odrodzonym na żywot wieczny.

J. P.

MOJA RZYMSKA PRZYGODA

Dzień piąty.

Na ostatni dzień mamy wręcz maratoński program. Do zwiedzenia pozostały Muzea Watykańskie; wiemy dokładnie, że nie będziemy w stanie w ciągu tych kilka godzin zwiedzić wszystkiego w Muzeach. Z przybyłą polską przewodniczką uzgadniamy więc trasę do zwiedzenia najważniejszych zabytków, kultur i sztuk. Mimo to, widzimy dużo, Muzeum Egipskie, Muzeum PIO-Clementine, Muzeum Chiaramonti, zwiedzamy Salę posągów, Salę Muz, Salę Okrągłą, Salę Krzyża Greckiego, Salę Sobieskiego, Salę Niepokalanej, Salę Kandelabrow, Galerię Arrasów, Galerię Map i Galerię św. Piusa V. Urzeczony jesteśmy Stanze Rafaela, Stanza Pożaru Map i Galerię della Segnatura i Stanza Heliodora. Podziwiamy Loggię Rafaela, Salę Jasnociemnych, Kaplicę Sykstyńską i Sąd Ostateczny.

Och, wystarczy chyba. Zmęczeni tym oglądaniem i zwiedzaniem nie idziemy już do zbiorów malarstwa, lecz udajemy się do baru, który znajduje się niedaleko wejścia.

Zjedliśmy tam drugi porządną obiad podczas całego naszego rzymskiego pielgrzymowania. Z muzeów watykańskich idziemy pieszo już na Plac św. Piotra. Idziemy do Bazyliki pożegnać się ze św. Piotrem. Klęcząc przed jego grobem proszę go o pomoc — o pomoc, by mógł mi zrealizować pielgrzymkę naszym dzieciom, aby one również mogły tu uklęknąć, umacniając się w wierze.

O godzinie 16,00 opuszczamy Rzym udając się w drogę powrotną do Kolonii. No, i widzicie jak to się można zagalopować; pozostały jeszcze pewne sprawy do wyjaśnienia. Bezpośrednio po zwiedzeniu Muzeów Watykańskich udaliśmy się na Mszę św. do kościoła Międzynarodowego Centrum Młodzieżowego, poświęconego rok temu przez Papieża. Kościół ten znajduje się niedaleko Polskiego Domu Pielgrzyma, a więc i prawie przy Placu św. Piotra. Dom administrowany jest przez siostry zakonne, a jedna z sióstr zajmuje się również pracami administracyjnymi w sekretariacie papieskim. Ona też była wtajemniczona w „nasz prezent papieski”. Zostaliśmy poinformowani, że zdjęcia z audiencji będą do odebrania o godzinie 14,00. Siostry zakonne przyszły obejrzeć „zdjęcie z beczką”. Fotografie rzeczywiście

się udały i przekraczają nasze najsmielsze oczekiwania. Zegnaliśmy się ze św. Piotrem uradowani pamiątką. Jeszcze jedno: w katakumbach z grobowca z czasów Nerona zabrałem z sobą grudek prochów — relikwii pierwszych męczenników chrześcijańskich. Wszystkie dewocjonalia kupione w Rzymie poświęcił nam osobiście Jan Paweł II.

Wpadłem też na pomysł by kupić watykańskie liry i dałem je poświęcić. Niektórzy z Was otrzymają te pieniądze z wizerunkiem Jana Pawła II, poświęcone osobiście przez Papieża. Dzisiaj z perspektywy czasu żałuję, że nie kupiłem więcej; mógłbym z pewnością każdemu z Was zrobić miły prezent. Ja osobiście przewierciłem otwór w monecie i zrobiłem sobie z niej medalik. Przy ogromnym natężeniu ruchu kołowego wyjeżdżamy z tego tak miłego dla nas miasta. Opuściliśmy tę gościnną stolicę, która pozwoliła przeżyć tyle radosnych chwil, tyle duchowych rozkoszy; to rzeczywiście... „odwieczne, wspaniałe do dziś, co pięknem urzeka Cię swym”.

A więc kochani, Arrivederci Roma...

PS. — Nie wszystko, co tu opisuję zwiedzaliśmy całą grupą. Niektóre obiekty zwiedzałem kiedyś inni w hotelu „prostowali kości”.

Wiemy dokładnie, że każdy duchowny należy do jakiegoś zakonu. Nasi księża należą do Societas Christi pro Emigrantibus. Jeżeli przetłumaczmy tę łacińską nazwę na język polski to jest to: Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, polskie zgromadzenie zakonne na prawach papieskich. Specyficznym celem Towarzystwa jest apostołat wśród emigrantów, do którego zobowiązują się mocą złożonych ślubów zakonnych. W celu roztoczenia opieki duszpasterskiej nad Polakami rozszanymi po całym świecie, powstało ono w Potulicach koło Nakła w 1932 roku, założone przez ówczesnego Prymasa Polski ks. kard. Augusta Hłonda. Na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu mieści się Dom Główny Towarzystwa. Tam również znajduje się Seminarium Duchowne, a w seminaryjnych murach studiuje prawie 130 kleryków — kandydatów na duszpasterzy polonijnych.

Zgromadzenie to posiada za granicą 6 prowincji: dla Australii i Nowej Zelandii — od 1982 obejmuje także Pol. Afrykę; dla Bra-

zylii i Argentyny; dla USA i Kanady; dla terenu Wielkiej Brytanii; dla Francji i Maroka; dla Republiki Federalnej Niemiec, Włoch i Holandii. W RFN pracuje w duszpasterstwie polonijnym około 14 kapłanów. Dom Główny księży Chrystusowców w Republice Federalnej Niemiec znajduje się w Essen. Praca księży wspierana jest tu przez 3 siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Króla, które niedawno przybyły z Polski.

Wydaje mi się, że Opatrzność chciała bym zaangażować się w życie tej polskiej parafii w Kolonii. Bo przecież tylko dzięki temu w połączeniu z latami przeżytymi w Polsce mogłem przeżyć „Moją Rzymską Przygodę”. Nasze najbliższe plany pielgrzymkowe to w 1987 Ziemia Święta oraz Lourdes. Moje największe marzenie? — doprowadzić przed oblicze Papieża z prośbą o błogosławieństwo trójkę naszych dzieci.

ARNO GIESE

PRENUMERATA

„GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré —
75001 Paris — CCP 12 777 08
U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM;
roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue
de Montigny 84, 6000 Charleroi
— CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische Stimme
Konto nr: 1462.18.